

Grabias, Magdalena

Pogrzeb w dawnej Polsce

Obyczaje 14, 32-35

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Magdalena
Grabias

POGRZEB

W DAWNEJ POLSCE

Śmierć wywołuje zawsze poważną dezorganizację w życiu rodziny zmarłego. Jest wielką i ciężką próbą dla tych, którzy pozostają przy życiu. Dlatego też ludzie od zawsze starali się stworzyć precyzyjne i rozbudowane ceremonie pogrzebowe, aby dokonać ukojenia żalu po śmierci bliskiej osoby. Miały one także łagodzić lęk żyjących przed ich własną śmiercią i w pewnym stopniu przezwyciężać strach przed zmarłymi.

ZWYCZAJE POGRZEBOWE, zachowanie się wobec zmarłego, przeżywanie żalu po stracie osoby bliskiej stanowiły i stanowią ważny wyróżnik mentalności danego społeczeństwa. Chrześcijański rytuał pogrzebowy ukształtował się w drodze długiej ewolucji. Istnieje duża zależność między obrzędami wczesnochrześcijańskimi a ceremoniami rzymskimi z czasów cesarstwa. Z antyku pochodzi np. praktyka wystawiania zwłok na widok publiczny w domu zmarłego, a potem odprowadzanie ich na cmentarz w orszaku żałobnym. Wielką wagę przywiązywali też chrześcijanie do symbolu światła w czasie ceremonii pogrzebowych.

Już w okresie chrześcijaństwa starożytnego wykształcił się ogólny schemat rytuału pogrzebowego, który potem nie uległ żadnym zasadniczym zmianom. Wyróżnić w nim można następujące elementy: ceremonie w domu zmarłego (wystawienie zwłok i ostatnie pożegnanie), procesję pogrzebową do kościoła, mszę żałobną i procesję z ciałem na cmentarz. Rytuał ten w Polsce zaczęto propagować już we wczesnym średniowieczu. Jednakże prowadzenie normalnej pracy duszpasterskiej stało się możliwe na naszych ziemiach w XV w., gdy uformowały się ostatecznie instytucje parafii. Po soborze trydenckim (1545-1563) przystąpiono do przeobrażeń liturgii Kościoła katolickiego, w tym także liturgii pogrzebowej. Wydany w 1614 r. „Rituale Romanum” ujedynolcił ceremoniał w całym Kościele katolickim, a nowe „Ordo exequiarum” dotyczące pogrzebów przyjęło się tu od 1631 roku (wprowadzone w Polsce jako „Rytuał piotrkowski”). Ceremoniał potrydencki przetrwał aż do czasów Soboru Watykańskiego II (1962-1965).

Pochówek chrześcijański charakteryzował się szczególnym szacunkiem wobec ciała zmarłego. W okresie nowożytnym pogrzeb miał najczęściej typowy przebieg. Przy łożu śmierci gromadziła się rodzina z kapłanem, odmawiając wspólnie odpowiednie modlitwy. Po skonaniu przebierało zmarłego w strój reprezentacyjny i przenoszono do oddzielnego pomieszczenia

lub – w przypadku magnatów czy szlachty – do paradnie udekorowanej sali na łożo lub do kaplicy pałacowej. Ciało królewskie balsamowano i wystawiano na bed of state, a umę z wnętrznościami grzebano natychmiast po śmierci. Rodzinę królewską chowano w katedrze wawelskiej, a magnatów w mauzoleum rodzinnym.

W epoce samotypizmu rozpowszechnił się w Rzeczypospolitej zwyczaj dzielenia zwłok zmarłych, aby np. serce pochować w innym miejscu niż sam korpus. Był on popularny zwłaszcza w kręgach bogatej magnaterii. Dodatkowe pochówki miały dodać splendoru uroczystościom funeralnym. Dopatrzyć się można w tych poczynaniach nawiązania do upowszechnionego wówczas kultu relikwii, inni widzieli w tym zwyczaju po prostu brak szacunku dla ciała zmarłego chrześcijanina. Propagatorami takich pochówków byli najczęściej jezuiti, a wymienić można tu przypadek oddzielnego pogrzebu serca Grzegorza Antoniego Ogińskiego (zm.1709), hetmana polnego litewskiego, Stefana Potockiego, marszałka koronnego (pochówek serca w 1730 r.), Teodora Lubomirskiego, wojewody krakowskiego z 1745 r., czy Heleny z Małachowskich Podoskiej, wojewodziny plockiej z 1772 r.

Śmierć była zawsze wydarzeniem nadzwyczajnym, godnym odnotowania i zapamiętania. Ceremonia pogrzebowa stanowiła zaś ostatnią posługę wobec zmarłego, była wyrazem wiary chrześcijańskiej i szacunku wobec nieboszczyka. Dlatego też starano się tę ostatnią powinność spełnić godnie, bez względu na to, czy grzebano chłopca, mieszczanina czy szlachcica. Przebieg ceremonii wyglądał różnie w różnych grupach społecznych. Wszystko zależało od usytuowania materialnego i pozycji społecznej rodziny zmarłego. Wśród bogatej szlachty i bogatego mieszczaństwa wykształciła się, prawdopodobnie już w XVI wieku, szczególnie rodząją „pompa” pogrzebowa, czyli urządzana bogato, z przepychem ceremonia pochówku. W literaturze znaleźć można wiele przykładów nadzwyczajnych pogrzebów z XVI, XVII i XVIII wieku.

Pogrzeby szlacheckie, a zwłaszcza magnackie, pod względem przepychu i kosztowności równały się prawie wesełom. Były one widowiskami trwającymi wiele dni. Nie powinna więc dziwić opinia pamiętnikarza cudzoziemskiego, który zanotował, że „w pogrzebach Polaków tyle jest okazałości i pompy, iż prędzej wziąłbyś je za triumfy niż za pochowanie zmarłych”. Nawet najbiedniejszy szlachcic starał się bliską osobę pochować z największą wystawnością, a zamożniejsi magnaci, którzy mogli sobie pozwolić na olbrzymie wydatki, prześcigali się w okazałości ceremonii funeralnych. Słusznie zauważył więc J. S. Bystroń, iż „nie tyle śmierć, jak raczej pogrzeb stawał się ruiną niejednego gospodarstwa”.

Poprzez odpowiednie ustawy starano się narzucać ograniczenia w wystawności pogrzebów. Jednakże skierowane były one tylko do mieszczan i ludności wiejskiej, nie obejmowały zaś uprzywilejowanego stanu szlacheckiego. Jego bowiem prawem i obowiązkiem było występować w przepychu. Pogrzeby magnackie łączyły się z odprawianiem setek mszy, z paleniem tysięcy świec i pochodni, z żałobnymi śpiewami. Nic więc dziwnego, że kosztowały one całe fortuny, a nierzadko trzeba było na nie zastawiać kosztowności lub zaciągać długi. Niekiedy zmarły polecał w testamencie urządzenie skromnego pogrzebu. Tak np. Krzysztof Szczedrowski, zamożny szlachcic wielkopolski w swoim testamencie z 1648 r. pisze: „pogrzeb aby jako najuboższy odprawiony był, bez żadnych okazałości (...). Przy moim pogrzebie, aby kazania nie było, pilnie proszę”. Tak też było w przypadku Łubieńskiej (imię nieznane), matki Bogusława, kasztelana sandomierskiego na pogrzebie w Krakowie w 1755 r., tak życzyła sobie Eufemia, księżna Wiśniowiecka. Również wojewoda podolski Marcin Krasiński, pan wielkich włości, wyraził życzenie, by pochówek odbył się „sine omni luxu”. Hetman Stanisław Żółkiewski prosił żonę, aby urządziła mu pogrzeb „bez pompy, bez owych koni i kirysów”.

Przeważnie jednak rodzina nie respektowała ostatniej woli zmarłego i urządziła okazały pogrzeb, który miał podkreślić potęgę i bogactwo rodu. Zdarzały się też przypadki urządzania dwóch pogrzebów, z których jeden był skromny – zgodnie z wolą testatora, a drugi uroczysty – zgodnie z nawykami społecznymi i ambicjami polityczno-rodzinnymi egzekutorów. Wśród takich „podwójnych” ceremonii wymienić można pochówek matki Jana Sobieskiego – według woli nieboszczki zorganizowano skromny pogrzeb, nazajutrz zaś syn urządził drugą, wystawną ceremonię pochówku. Do tego typu pogrzebów zaliczyć można także ostatnie pożegnanie Jadwigi



Katafalk z portretem księcia Adama Czartoryskiego.

Zahorowskiej w 1725 r. i Walentego Fredry z ok. 1730 r.

Zorganizowanie skromnego pogrzebu w rodzinie szlacheckiej (bez względu na stan posiadania) czy magnackiej było wręcz nie do pomyslenia, a rodzina nieboszczka mogła się narazić na zarzut skąpstwa. Wystawność pompy pogrzebowej pozostawała jednak w sprzeczności z moralizatorską funkcją ceremonii funeralnej. Dlatego też duchowieństwo katolickie niejednokrotnie nawoływało do ograniczenia zbytku na pogrzebach, ale w taki sposób, aby koszt bogatych trumien, chorągwi, portretów itp. opłacić większą liczbę mszy za dusze w czyśćcu cierpiące. Przynosiło to niekiedy skutek, gdy np. zmarły życzył sobie, aby w czasie pogrzebu zredukować zwyczaje świeckie, a położyć nacisk na obrzędy liturgiczne, ofiary mszalne i jałmużny. Zdarzało się też – to najrzadziej spotykany przypadek – że zmarły nakazywał ograniczenie wszelkich obrzędów, zarówno liturgicznych, jak i świeckich.

W czasie reakcji katolickiej, wraz z szerzeniem się ideału zakonnego, nastąpił zwyczaj chowania świeckich w habitach. Satyrycy naśmiewali się z tej fałszywej pobożności, twierdząc, że nie przystoi człowiekowi, który był zwykłym grzesznikiem, po śmierci czynić z siebie mnicha. Niektórzy za życia jeszcze zaznaczali, że niegodni są tej szaty.

Wśród magnaterii panował zwyczaj balsamowania ciał zmarłych. Było to konieczne, gdyż pogrzeby urządzano

w wiele miesięcy, a nawet lat po śmierci. Zawiadomienie krewnych oraz przygotowanie godnego pochówku wymagało bowiem sporo czasu. Spróbujmy zastanowić się, jak wiele spraw należało załatwić, aby urządzić godny pogrzeb. Po pierwsze należało do nich przetransportowanie ciała zmarłego z miejsca śmierci do miejsca pochówku, jeżeli śmierć osiągnęła kogoś poza domem. Niejednokrotnie zmarły zastrzegł w testamencie, gdzie chce być pochowany. Zmarłych panów chowano w podziemiach kościołów lub w specjalnie w tym celu budowanych kaplicach. Bardziej zapobiegliwi fundowali kościoły i klasztory, które stać się miały miejscem wiecznego spoczynku fundatora i jego rodziny oraz miejscem odprawiania określonej liczby mszy św. w intencji dobrodziejów. Pamiętajmy, że w czasie transportu ciała wyznaczani byli duchowni wraz z asystą, a w drodze odbywały się „żałomsze” w mijanych kościołach czy kaplicach.

Stworzenie godnej oprawy pogrzebu było więc procesem długotrwałym. Należało zorganizować zakup lub wypożyczenie aksamitu na obicie ścian, okien, dokupienie brakujących świec i lamp oliwnych. Przygotowanie portretu zmarłego zajmowało sporo czasu, liczyć należało się z wprowadzeniem ewentualnych poprawek malarskich, tak, aby portret był jak najbardziej realistyczny.

Dalej wykonać należało: herby i tablice z inskrypcjami wykonanymi z blachy złotej, srebrnej, miedzianej, ołowianej lub cynowej (te na blasze srebrnej przetapiano często na kruszec) i figurki alegoryczne. Najpoważniejszą częścią prac przygotowawczych było wykonanie trumny i katafalku. Dekoracja kościoła na okoliczność pogrzebu miała być zawsze wyjątkowa. Wszelkie nowatorstwo w całym przebiegu ceremonii, w typie architektury okazjonalnej i dekoracji okolicznościowej było zamierzone i miało na celu nie tylko podkreślać rangę zmarłego, ale zaskakiwać i zachwycać przybyłych na pogrzeb gości, przy czym program treściowy dekoracji miał być zgodny z okolicznościami śmierci, pochodzeniem, dostojenstwem i głównymi rysami charakteru zmarłego. Na program treściowy składały się odniesienia do: jednostki, rodu i społeczeństwa. Tworzono go opierając się na znajomości życiorysu zmarłego, budowano obrazy jego czynów i fundacji, ród nieboszczyka chwalono herbami, galeriami portretowymi czy rzeźbiarskimi inskrypcjami (tzw. żale).

Zazwyczaj bogato zdobiono świątynie portretami przodków zmarłego - jak wówczas mawiano - „antecessorów”. Powszechnym zwyczajem było zakupienie tysięcy metrów drogocennych materiałów. Służyły one do zasłonięcia elementami stolarskimi

i obrazami iluzjonistycznymi wszelkich okien, arkad i portali, aby stworzyć jednolite wnętrze, gdzie rozgrywała się ceremonia pogrzebu. Była to droższa forma dekoracji okolicznościowej. Druga koncepcja dekoracji oszczędnej polegała na redukcji zasłon, draperii itp. w celu ozdobienia, a nie zasłonięcia wnętrza.

Kolorem żałoby od XII w. w Polsce była czerń, ale zdarzały się obicia paśowe. Ich znaczenie objaśnia S. Żółkiewski w testamencie, że gdyby na polu bitwy poległ „miasto aksamitu czarnego (...) niech trumna przykryta będzie szkarlatem na znak wylania krwi dla ojczyzny”. Dodać wypada, iż obowiązywały obszycia złote przy czerwieni, a srebrne przy czerni.

U wezgowia katafalku stawiano oznaki władzy (buławy hetmańskie, buzdycy, laski marszałkowskie itp.) oraz umieszczano wokół rzeźby alegoryczne (np. uosabiające: Wiarę, Nadzieję, Miłość i Mądrość).

Formą podstawek pod trumnę były przeważnie wyobrażenia ptaków (orły, sokoły, łabędzie) lub innych zwierząt (lwy, gryfy), zdarzały się też podstawki w kształcie ludzkich czaszek. Wyjątkowo niespotykane podstawki trumienne wykonano na pogrzeb S. M. Rzewuskiego. Miały one formę pary niewolników „łańcuchami do siebie skowanych”.

Odpowiedniej ilości czasu wymagało też wysłanie zaproszeń do uczestników ceremonii pogrzebowej. Bardzo istotną kwestią w organizacji pogrzebu było zaproszenie bliższych i dalszych sąsiadów oraz rozproszonych po kraju krewnych i przyjaciół, tak, aby nie pominąć nikogo, aby „nie było urazy”, gdyż wierzono, że mogła ona ciążyć nieboszczykowi na tamym świecie. Rozsyłano więc gońców z zaproszeniami, które sporządzane były według gotowych wzorów. Inne przygotowywano dla sąsiadów, a nieco inne dla dostojników, o przybycie których zabiegała rodzina zmarłego, a obecność ich miała dodawać splendoru orszakowi żałobnemu.

Możemy założyć, że osoby wygłaszające kazania i mowy pogrzebowe również potrzebowały nieco czasu na ich opracowanie.

Nie mniej zachodu wymagało zorganizowanie uczty pogrzebowej, czyli stypy. Była to pierwotnie uczta zaduszna o wyraźnie obrzędowym charakterze. W środowiskach zamożniejszych stała się posiłkiem mającym pokrzepić strudzonych uroczystościami gości. Uczta miała być oczywiście wystawna; po pewnym czasie porzucano temat pogrzebu i osoby zmarłego, przechodząc do zwykłych dysput.

Porządek ceremonii pogrzebowej był prawie zawsze podobny. Do najważniejszych jego elementów, jak już wyżej wspomniano, należały: ceremonie w domu zmar-

łego (wystawienie zwłok i ich pożegnanie), procesja do kościoła, msza żałobna i procesja z ciałem na cmentarz. Na pogrzebach dostojników niesiono oznaki ich władzy, by potem zniszczyć je na znak smutku i końca ziemskiego bytowania ich posiadacza. Jeżeli nieboszczyk był ostatnim z rodu, niszczone też tarczę herbową. Na pogrzebach królewskich i magnackich w orszaku jechał ktoś ucharakteryzowany na zmarłego, co dodawało grozy obrzędowi. W przypadku pochówków magnatów i dygnitarzy odbywało się „kruszenie kopii”. Rycerz zakuty w zbroję wjeżdżał konno do kościoła, kruszył przed trumną drzewce kopii i spadał z konia na posadzkę kościelną „ze srogim i ogromnym traskiem”. Wszystko to miało czynić na widzach niesamowite wrażenie.

Po zakończonym nabożeństwie następowały długie mowy pożegnalne. O zmarłych należało mówić nie tylko dobrze, ale wręcz przesadnie i egzaltowanie. Autorzy mów starali się wykazać oryginalnością w ich konstruowaniu, co nie było rzeczą łatwą, jakkolwiek duże ułatwienie stanowiły dla nich gotowe wzorniki mów pożegnalnych. Znaleźć tam można było różne rodzaje oracji, dotyczące symboliki herbu, moralizatorskie, wychwalające „starożytność” rodu lub dotyczące osobistych zasług nieboszczyka. Zręczne powiązanie wyobrażenia herbowego z sytuacją świadczyło o kulturze literackiej. Niekiedy – jak zauważył J. S. Bystron – łatwiej było mówić o herbie, który zawsze coś oznaczał, niż o zmarłym, który mógł nic nie znaczyć. Zdawało się, że mówca występował niejako

w imieniu zmarłego, dziękował obecnym na pogrzebie za przybycie, żegnał rodzinę. Ostatni efektowny fragment mowy pogrzebowej wypisywano na kosztownej materii i umieszczano herby rodzinne. Nazywało się to konkluzją. Przechowywano je potem w widocznych miejscach, np. w kaplicach dworskich.

Kazania funeralne spełniać miały jeszcze jedną rolę, o którą chodziło zapewne zgromadzonym przed setkami lat uczestnikom pogrzebu – zachować w pamięci potomnych nieśmiertelne dzieła śmiertelnych ludzi.

Reasumując rozważania na temat obrzędów pogrzebowych panujących wśród szlachty należy zaznaczyć, iż określenie „pompa funebris” opisujące bogaty, pełen przepychu obrządek pogrzebowy jest jak najbardziej trafne. Jest ono słuszne zarówno w odniesieniu do XVII wieku, na które to stulecie przypada rozkwit sarmatyzmu w Polsce, jak i do wieku XVIII, kiedy obrzędy te żywe były nadal. Potomkowie rodzimych Sarmatów kultywowali je wciąż, jakkolwiek pewne elementy ulegały modyfikacji. I tak zmieniać się mogły: formy katafalków, wystroju wnętrz świątynnych czy formy kazań. Nadal jednak uroczystość ta miała, oprócz czysto religijnej, jeszcze jedną funkcję - miała zachwycić zebranych, zaskoczyć bogactwem, przepychem, podkreślić wyjątkowość zmarłego. Tak, aby wszyscy zebrani bez wyjątku, i rodzina, i dygnitarze, i tłum ciekawej gawiedzi nie mieli wątpliwości, że oto odszedł człowiek szczególny. ■

POLECAMY

Siła kobiety

W każdej kobiecie drzemie potężna siła, bogactwo dobrych instynktów, moc twórcza oraz odwieczna, prastara mądrość. To Dzika Kobieta, symbolizująca instynktowną naturę kobiet. Jest ona zagrożona, bo choć dary dzikiej natury dostajemy w chwili narodzin, społeczeństwo usiłuje nas „cywilizować” i wtłoczyć w sztywne role, które zagłuszają głębokie, życiodajne przesłanie naszych dusz.

Clarissa Estés w swojej książce, której napisanie pochłonęło jej dwadzieścia jeden lat, odkrywa różnorodność międzykulturowych mitów, baśni i legend, wnikliwie je analizując, co sprawia, że opowieści te stają się pełne nie znanych dotąd treści i znaczeń. Autorka zaprasza zarówno kobiety, jak i mężczyzn do królestwa ducha prawdy – ducha, który rozbudza, uzdrowia, rzuca wyzwania, łączy i raduje. Książkę przetłumaczono na dziewiętnaście języków, przez dwa lata pozostawała na liście bestsellerów „New York Timesa”, wysoko ceniona jako klasyczna i doniosła praca na temat wewnętrznego życia kobiety.

